Nro 36

ROZMAITOSCI WARSZAWSKIE

Utile dulci.

PISMO DODATKOWE

DO GAZETY KORRESPONDENTA WARSZAWSKIEGO.

we Srodę dnia 9 *Września* 1829 *Roku.*

I.

BŁYSZCZĄCA SIĘ NĘDZA.

Wiadomo zapewne, że bracia Napoleona, których on do tronów wezwał, i którzy nie zdawali się bydź tak w przywiązaniu swoim do niego niestałymi, iakimi się wkrótce okazali, nie byli zdoli swoiey kontenci, iakby się równie komu zdawało. Dowodem tego nayleppszym iest Lųdwik Bonoparte Król Niderlandski, ale że i Józef, który był Hiszpanom narzucony, w tym samym przypadku zostawał, pokazuie się iawnie z kilku w piśmie *Revue trimestrielle* ogłoszonych listów małżonki iego Józefy, teraźnieyszey Hr: *Survilliers*, która się w Paryżu bawiła, kiedy on z trwogi i potrzeby w Madrycie rolę Królewską grać musiał. Kilka razy bratu swemu oświadczał, że położenie iego w Hiszpanii iest mu nieznośnem, i że woli się zrzec tronu, i do Francyi powrócić, ieżeli Cesarz nie obmyśli środków polepszenia losu iego. Królowa miała od niego polecenie, przedstawić Cesarzowi iego sposób myślenia w tym względzie, uwiadomić go o iego zamiarze, i wszystkiego użyć, aby się tylko Cesarz do życzeń małżonka iey przychylić raczył.

W takim stanie rzeczy, napisała do męża swego list następujący:

Paryż d. 18 *Stycznia* 1811 *r.*

MOY PRZYJACIELU!

Dotąd odkładałam wyiazd Gasparda, bo nie mogłem Ci nic stanowczego napisać. Przed przybyciem Maniesa, trzy razy mówiłam z Twoim bratem; pierwszą i drugą razą krótkie tylko i niepewne mi odpowiedzi dawał, ale gdym mu nareszcie za trzecią razą wszystko przedstawiła, rozgniewał się, i zakazał mi więcey o Hiszpanii z sobą rozmawiać. Postanowiłam więc opisać mu dokładnie to wszystko, co mu o Twoiem położeniu naystosownieyszego powiedzieć mogłam, gdy w tem przybył Manies i oddał mi list Twóy, w którym pisałeś, abym z Cesarzem względem zaślubin Taszera pomówiła. Pospieszyłam natychmiast uskutecznić zlecenie Twoie; rozmawiałam z nim przez długi

czas o Tobie, ale odpowiedzi iego nie zadowoliły mię zupełnie. Ograniczył się na tem, powiedziawszy mi, że Ty musisz mieć cierpliwość, że powinieneś być kontent z dowództwa nad woyskiem, i że potrzeba czekać aż okoliczności zmienią położenie Twoie. Wszystko, co tylko użyłam w celu nakłonienia go do uskutecznienia zmiany losu Twego, było daremnem. Mało uważał i prawie nie słuchał, gdym mu o Twoiem życzeniu względem opuszczenia Hiszpani powiedziała, a gdym o rozstrzygnięcie tego nalegała, wtedy przerwał rozmowę i oddalił się. Nie traciłam iednak odwagi i przedsięwzięłam inną razą z nim o tem mówić; aliści przed trzema dniami Xiąże Cadore prosił mnie o posłuchanie, i ile spamiętać mogłam, to do mnie mówił:

„Pani! mam w Imieniu Cesarza zlecenie do W. K. Mości. Adiutant Królewski, Pan Clozy, przybył tu w celu zakupienia maiętności, a to podług wszelkich z Hiszpanii doniesień, dla Króla. Cesarz rozkazał mi oświadczyć W. K. Mości, że członkowie z rodziny iego nie mogą we Francyi bez iego pozwolenia żadnych maiętności zakupować. A że prócz tego słychać, iż Król chce Hiszpanią opuścić, i do Francyi się przenieść, tedy muszę W. K. Mości stosownie do zlecenia Cesarza, oznaymić, że Król nie ma prawa, ani iako Król, ani iako naczelnik woyska, Hiszpanii opuszczać bez zezwolenia Cesarskiego; nie będę nawet przed W. K. Mością ukrywał, że w tym razie może bydź w Baionnie zatrzymanym. Cesarz żali się, że Król i wszyscy otaczający go, bardzo wiele mówią o odieździe iego do Francyi; że wiadomość ta rozszerza się między powstańcami, i doszła iuż do Kadyxu. Nareszcie sądzi Cesarz, że Król ustąpiwszy z Tronu będzie potem do niego wzdychał, życzeniem więc iego iest, aby Król w Hiszpanii pozostał, przymuszać go iednak do tego nie chce; a ieżeli Król obstawać będzie przy tem, tedy musi się pierwey w tey mierze z Cesarzem porozumieć, ażeby odiazd iego nie sprawił mu żadnych przykrości. Cesarz zalecił mi udać się do W. K. Mości, ponieważ znaiomy mu iest Jey sposób sądzenia i Jey zamiłowanie pokoiu. Z czułością rozmawiał ze mną o Królu, i powiedział mi, że na niego naywięcey z pomiędzy wszystkich braci swoich liczył, dodał iednak, abym Jey zapewnił, że nic nie może zmienić iego polityki, i że wszystkie uczucia i wzruszenia serca iego, muszą przed nią ustąpić. Uważa, że Król użala się przed zbyt wielu ludźmi, i niechęć swoię wynurza, że zawsze o tem mówi, iż Królestwo iego powinno być niepodległem; ale niech pamięta, że tak bydź nie może, dopoki 400,000 Franc: broń dźwiga; że Cesarz prócz tego w listach Króla, spostrzega ieżeli nie groźby, to nieiaki system warunków, czego on znieść nie może, i że stanowcza iego iest wola, aby politykę iego wykonywano ślepo i bez względu na czyiekolwiek położenie. Mam także od Cesarza zlecenie, abym W. K. Mości oznaymił, iż życzy sobie, aby Pułkownik Clozy natychmiast do Hiszpanii powrócił."

Pozwoliłam mu mówić nie przerywaiąc, a gdy skończył, odpowiedziałam mu, że przed sześciu tygodniami dałeś mi zlecenie] zakupienia wsi na prowincyi; że położenie Twoie codziennie się pogorsza, i że podług wszystkich Twoich listów do Cesarza pisanych, stałe masz przedsięwzięcie przybycia do Francyi; że milczenie Cesarza utwierdza Cię w tem zdaniu; że opuściwszy Francyą, wydałeś stosowne urządzenia, dla zachowania porządku publicznego w czasie Twoiey nieobecności, że nadto posiadasz harakteru i filozofii, ażebyś miał postanowienia twego żałować względem ustąpienia z tronu, że byłoby nayważnieszem dla ciebie szczęściem, porozumieć się z bratem względem dalszych zamiarów twoich; że ia sama kilka razy w tey myśli z Cesarzem mówiłam, lecz nigdy nie odebrałam odpowiedzi mogących tobie iakąkolwiek zrobić nadzieię. Co się tycze groźb i warunków, na które się Cesarz użala, namieniłam, że nie trzeba tego brać za iedno z wyrażeniem naygwałtownieyszy potrzeby. Zapewniałam Xięcia Cadore, że Manies przybył tu iedynie w celu poratowania zdrowia swego, i dodałam, że zapewne Cesarz nie weźmie tego za złe, ieżeli tu aż do wyzdrowienia swego zabawi. Rozmowa nasza trwała dwie godziny, ia zaś tylko ci to opisuię, co mi się zdawało bydź nayważnieyszem.

Nazaiutrz udałem się do Cesarza; zaczął mi zaraz wyrzuty czynić, że zamyślamy dobra zakupić, i że niezmienny powziąłeś zamiar opuścić Hiszpanią bez iego pozwolenia. Odpowiedziałam mu, aby sobie przypomniał, że mu otem iuż kilka razy mówiłam, iż położenie Twoie zmusza Cię do chwycenia się tego sposobu. Powiedział mi następnie, że wszystkie Twoie odgrażania się, i roziątrzenia, które w listach swoich wynurzałeś, bardzo były dla niego przykremi; że zawsze w takim tonie do mnie pisywałeś, chociażeś wiedział, że korrespondencye Twoie dochodzą do rąk Cesarza; że odtąd zmieniło się wszystko w Hiszpanii; że postanowił takie tylko urządzenie zaprowadzić, które dla Francyi będą pożyteczne: to iest iego polityką, i nic w świecie zmienić iey nie może; co się zaś Ciebie tyczy, tedy, mówił, iż dlatego przekłada pobyt Twoy w Hiszpanii, ponieważ byłbyś bardzo nieszczęśliwym, gdybyś się z Tronu widział ogołoconym.

(Dokończenie nastąpi.)

II.

PODROŻ DO KRAKOWA w Lipcu i Sierpnia r. b. — (*Wyiątek z pouſałego listu udzielonego Redakcyi Kolumba.*)

Jedynie dogadzaiąc życzeniu twoiemu, posyłam ci niektóre postrzeżenia, zebrane podczas szybkiey moiey przeiażdżki do Krakowa, oraz pobytu mego w tem mieście i w okolicach. Wątpię abyś w nich co nowego znalazł. Podróżny zwiedzaiące dalekie kraie, łatwiey może czynić postrzeżenia: tam wszystko go uderza, wszystko przedstawia sprzeczność i nowość; w własnym zaś kraiu, potrzeba dokładnie i gruntownie rozpatrzyć się, aby znaleźć co takiego, coby zaięcie z pożytkiem łączyło.

Droga moia przypadła na Radom i Kielce do Krakowa: iechałam na Warkę i Jedlińsko. Od Warki do Jedlińska naysmutnieysza i naynudnieysza w świecie droga; nędzne lasy sosnowe i korzenie, iedna tylko karczma w ciągu sześciu

)(

mil, z resztą sama knieia, w którey żywego ducha nie napotkasz. Jedlińsk, miasteczko prywatne biedne i małe, kościół tylko ma wielki i porządny, na tablicy iest napis wyrażaiący, że świątynię tę zniszczoną przez Szwedów, opuszczoną przez dziedziców miasta i proboszcza, podźwignął Andrzey Stanisław Załuski Biskup Krakowski w r. 1752.

Radom bardzo sprawiedliwie nazwać by można częścią Warszawy, utrzymane i knayporządniey, ulice szerokie, kamienice obszerne, kilka pałaców, porządek, liczne sklepy, zapominać każą, iż znayduiemy się w prowincyonalnem miasteczku. Szczególniey zasługuie nawspomnienie gmach XX. Piiarów, który dwom przed ostatnim Rektorom XX. Kamionowskiemu i Wolickiemu winien wyporządzenie swoie.

Przed r. 1794, przedsięwzięto wystawić obszerny kościół; iuż nawet zbudowano prezbiteryum i część murów, ale następne okoliczności przeszkodziły dokończeniu i gmach zamienił się w zwaliska. Wyporządzili go wspomnieni Rektorowie; od rynku wystawili gmach w którym mieści się Trybunał i szkoły Woiewódzkie; z gmachem tym łączy się kościół dosyć obszerny, skromny w prawdzie wewnątrz, ale bardzo porządny i kształtny. Pałac Kommissyi Woiewódzkiey niedawno ukończony, leży w oddaleniu za miastem, może dlatego aby, miasto do siebie przyciągnął i skłonił do zabudowania tey przerwy. Ogród publiczny młody ieszcze, na łąkach założony, iest obszerny i z dwóch stron obeymuie miasto; ulice i uliczki przerzynaią go w różnych kierunkach, wszystkie wysypane żwirem, ozdobione klombami i kwiatami. Starożytny kościół farny gotyckiey architektury otaczaią klomby i kwiaty, dziwną lecz przyiemną sprzeczność tworzące z powagą zaczernionych murów.

Z Radomia wyruszyłem na górę S. Krzyską, dla zobaczenia teyże góry i tamteyszego sławnego klasztoru. Droga przypadła mi na Wąchock. Za Radomiem zaraz kray staie się coraz bardziey górzystszym i ciągle iedzie się w górę. Wzgórki lasami okryte, łąki, pomiędzy niemi łany zbożem odziane, przyiemniey bawią oko, aniżeli nudne iednostaynością swoią piaski Mazowsza. Za nędznem Żydowskiem miasteczkiem Wierzbnicą, kray coraz bardziey iest rozmaitszym. Pod samym Wąchockiem zaymuiący widok uyrzałem. Wzgórza któremi iechaliśmy, a które nam zdala przedstawiały ciągłą równinę, nieznacznie posuwaiącą się w górę; nagle przerwały się obszernym że tak powiem wąwozem; w nim u stóp naszych leżało niewielkie miasteczko, pośród którego czerniły się starożytne mury opactwa Cystersów, smugi przerznięte rzeką ciągnęły się w poprzek, a z drugiey strony w górę wspinały się łany płowem żytem, albo ieszcze zieloną iarzyną na przemiany okryte. Przyiechaliśmy do Wąchocka przez most na rzece Kamienney nie daleko fryszerek rządowych, w których przekuwaią surowiec żelazny, na sztaby do handlu i wyrobów zdatne. W miasteczku tem kościół i klasztor XX. Cystersów iedynie zwrócił naszę uwagę; prócz niego bowiem reszta miasta składa się tylko z domów niewartych wspomnienia. Udaliśmy się do Rektora szkoły Wydziałowey Wąchockiey; ten przyiął nas uprzeymie i gościnnie i wszędzie oprowadzał. Udzielił nam także niektórych szczegółów o zakonie i dawnych dostatkach XX. Cystersów. — Po zniesieniu tego zakonu dobra i gmachy rząd obiął, kościół zamieniono na parafialny,

a w klasztorze mieszczą się urzędnicy górnictwa i składy dozorstwa Suchedniowskiego. Smutny widok przedstawia teraznieyszy stan tych gmachów, a zwłaszcza obszernych sal i cel klasztornych. Są one w zupełnym opuszczeniu; sklepienia pozieleniały od zaciekaiącey wody, powyrywane posadzki kamienne, opadłe sufity, powyłamywane deski, powybiiane okna, zdaią się wskazywać ślady nieprzyiacielskiego napadu, a iednakże są to tylko niestaranności skutki. Taki iest los prawie wszystkich starodawnych w kraju naszym pamiątek. Sam kościół Opactw a nie zbyt wielki ale posępny, w gotyckim stylu, przypomina czasy xiążąt Piastów, za których go założył Gedeon Biskup Krakowski w r. 1179.

Ściany pokryte a raczey zeszpecone są późnieyszemi malowaniami, iak się zdaie z epoki Augusta II: Ich przedmioty oraz wykonanie, wskazują smutną ciemnotę owych czasów. Klasztor Cystersów w Wąchocku bogate posiadał dochody, same Kuznice miały mu czynić przeszło 100,000 złp. Ci którzy pamiętaią pomyślny byt tego zakonu, mówią, że Cystersi odznaczali się zawsze wielką gościnnością dla wszystkich podróżnych, tak szlachty iak prostego ludu. Bardzo wielu studentów miało iedzenie z ich stołu, a na ośmiu był fundusz na wszystkie ich potrzeby. Teraz fundusz ten zredukowano na złp. 360 na każdego.

Droga od Wąchocka ku S. Krzyżowi iest coraz to bardziey zaymuiąca; idzie nad Kamienną; po iedney stronie rzeki spadziste wzgórza krzakami zarosłe, po drugiey obszerne łąki, w środku rzeka, za nią znowu lasy na wzgórzach, a między niemi kurzą się piece żelazne. Widoki wprawdzie były piękne, ale za to droga coraz to gorsza, doły wyrwane przez wodę spadaiącą z góry, ani raz pośpieszać nie dozwoliły; to wspinaliśmy się na spadziste wzgórza, to znowu zieżdżaliśmy z bardzo przykrey pochyłości.

Nie doiechaliśmy na noc do Słupi, miasteczka leżącego pod górą Sto Krzyską i nocowaliśmy o dwie mil z tamtąd w Rzepinie, gdzie nocleg dosyć był niewygodny. O wschodzie słońca wyruszyliśmy ku S. Krzyżowi, który iuż tak widać było, iak gdyby o kilka set kroków był przed nami. Nawykłemu do widoku samych równin koło stolicy, mocne wrażenie uczyniły te pierwsze wzgórza; iechaliśmy zwykle ich szczytem; po obu stronach bawiły oko nasze, to łąki snuiące się wąwozami, to niwy ze zbożem, to wioski w głębi wąwozów umieszczone i ocienione drzewami. Obraz ten, lubo w rzeczy swoiey zawsze toż samo wystawiaiący, zmieniał się co chwila i rozmaitością swoią przyiemnie zaymował. Przed oczyma zaś góra S. Krzyska cała lasem okryta, z dwoma pomnieyszemi obok siebie wzgórzami, iakby, że tak powiem, pierwszemi wałami swoiemi, co raz to wyraźniey przedstawiała się oku. Tak doiechaliśmy do Słupi nowey, miasteczka u spodu góry Swięto-Krzyskiey, ale iuż w znaczney wysokości, uważaiąc poprzednie okolice położonego. Pochyłość góry nie iest zbyt stroma w tey stronie, ale iednak dosyć nużąca. O kilka staiów za miasteczkiem pod samym lasem, iest posąg klęczącego rycerza wyrobiony z kamienia piaskowego, we zbroi. Rzeźba niezmiernie gruba i niekształtna zdaie się oznaczać bardzo daleką starożytność. Nie mogliśmy żadnych powziąść wiadomości o tym posągu. Cała góra zasłana iest odłamami skały rozmaitey wielkości i kształtu, które wstęp na nię dosyć ułatwiaią, służą bowiem zamiast wschodów. Regularne obcięcie wielu z tych odłamów, wzbudziło może mnie-

manie, że do iakiey starożytney pogańskiey świątyni należały, ale nic nie postrzegliśmy, coby usprawiedliwiało to zdanie; z resztą niebędąc biegły w starożytnościach oyczystych, zostawiam sprawdzenie tych domniemań, uczonym naszym gorliwym o narodowe zabytki, a którzy zapewne nie omieszkaią zwiedzić i opisać dokładnie góry Sto-Krzyskiey. Możnaby wiechać na sam szczyt tey góry, ale to iest rzecz bardzo przykra i tylko parokonnym lekkim wózkiem dokazaćby tego można.

(Dokończenie nastąpi.)

III.

PRZYPADEK MALARZA w TURCYI.

Gdy Frankland Anglik malarz zdeymował raz na dolinie Dolma-Batschi zwaney piekne Stambułu okolice, zbliżyła się ku niemu i młoda dorodna Turczynka prowadząc dwoie dzieci, usiadła na murawie, i odsłoniwszy welon, z upodobaniem przypatrywała się przez szpary rąk swoich na dzieło pęzla iego. Frankland spostrzegłszy ią, wstrzymał się na chwilę, chciał do niey przystąpić, i kilka słów przemówić, ale przypomniawszy sobie, że niebezpieczna iest rozmowa z damą turecką, szczególniey maiącą twarz odsłonioną, przestał na kilkokrotnem spoyrzeniu na iey czaruiące wdzięki, uchwycił za pęzel, pociągnął na płótnie rysy twarzy, ucałował koniec pędzla swego, i posłał iey całus zwyczaiem europeyskim przez przyłożenie ręki do ust swoich. Zarumieniła się piękna Turczynka, oczy iey iskrzące się od gniewu dały mu poznać, że ią obraził tym postępkiem, i wyciągnęła potem prawę rękę do lewego boku, podobnie iakoby szpady dobyć chciała, daiąc mu do zrozumienia, że gdyby się odważył ieszcze raz na wykonanie podobnego czynu, mocno to przypłaci. Wymawiała potem wyrazy, których Anglik znaczenie poiąwszy, zamilczeć wolał, niż odpowiedzią dać powod piękney Turczynce do większego ieszcze gniewu. Sposób ten bardzo mu się dobrze udał, bo wkrótce dama opłonęła z gniewu, lice iey wypogodziły się, łagodność zaięła mieysce surowości, słowem do tego stopnia się odmieniła, że po nieiakim czasie, nie tylko dozwoliła ale nawet prosiła malarza, aby malowanie iey obrazu dokończyć zechciał. — W tem pokazało się kilku Turków, których ona spostrzegłszy, oddaliła się krokiem spiesznym. Obraz piękney Turczynki mocno utkwił w pamięci Anglika, iuż się zabierał do oddania na płótnie twarzy iey, w czasie kiedy łagodność samą wyrażała, aliści wtem nadeszły inne Turczynki, a zbliżywszy się do Franklanda, zrzuciły mu z głowy kapelusz, w twarz pluły, i uciekać zaczęły. Anglik chciał się pomścić za wyrządzoną mu zniewagę, powstał i chciał ie dogonić; ale te stanąwszy nagle, kamieńmi i błotem nań rzucały. Kto wie, iakiby był skutek wypadku tego, gdyby przeieżdżaiący właśnie w tym samym czasie Turcy, którzy zdaleka ieszcze całey tey scenie się przypatrzyli, nie byli rozpędzili niesfornych kobiet.

Anglik umywał sobie twarz błotem zbryzganą, w źródle nie opodal płynącem, kiedy zbliżyły się do niego greckie kobiety, a pocieszaiąc go, włoskim ięzykiem mó-

wiły: *Ah signore, son cattiva gente, gente barbara, canaglia nonturbatevi signore, son maladeta gente, senza fede.»* — To znaczy: ah Panie, iest to lud złośliwy, lud barbarzyński, motłoch, niech Cię to nie zasmuca Panie, ale to iest lud przeklęty, bez wiary. Oddaliły się potem Greczynki, a malarz rozważaiąc swóy przypadek pomyślał sobie: ieżeli wszystkie Turczynki są podobne, tedy Machmedowi, bardzo iescze wiele pozostaie do ich ucywilizowania na sposób Europeyski.

IV.

OPIUM.

Stambulskie targowisko Czakssi, niedaleko meczetu Solimana, iest tem mieyscem, gdzie lubownicy opjum zażywaią, tę rozkoszną truciznę. Kawiarnie, w których się zgromadzaią są w czworokątnym wielkim gmachu, przed którym zażywszy opjum, na ławach siedząc czekaią odurzenia i imaginacyinych marzeń postaci i rozkoszy niebiańskich. Ażeby się naocznie przekonać o tem roskoszowaniu, zasiadłem i ia w takiey kawiarni pomiędzy kilkoma Turkami. Miny ich były straszne. Ci, na których już opium działało, mówili bez związku, twarze ich badały, wzrok ich iskrzył się nienaturalnie, a cały wyraz fizygnomji był okropnie dziki. Opium zaczyna działać zwykle we dwie godziny po zażyciu i działa cztery do pięć godzin. Biorą go rozmaicie, od trzech granów do drachmy. Widziałem staruszka, który zażył w przeciągu dwóch godzin cztery pigułki, każda po sześć granów; mówiono mi że zażywa opium już od lat 25, co było rzadkiem zdarzeniem, albowiem tacy ludzie nie zwykli żyć dłużey iak lat 30. Moralne i fizyczne osłabienie, połączone z tem podrażnieniem, iest straszliwe. Apetyt się traci, nerwy drgaią, muskuły drętwieią; wielu ztych, których kilkakrotnie w mieyscu tem widziałem, miało poprzekręcane szyie, pokurczone palce; pomimo tego nie mogli się oni odzwyczaić od zażywania opium. Wyglądaią nędznie i są słabi, dopóki nie nadeydzie godzina, w którey opium zaczyna w nich działać, w tenczas, wszystko się w nich rozognia i ożywia. W odurzeniu tem składaią niektórzy wyborne wiersze, inni występuią z wybornemi mowami do tych, co ich otaczaią, przyczem mienią się być wielkimi mocarzami i właścicielami wszystkich na świecie haremów. Sam chciałem doświadczyć tego skutku i zażyłem naprzód gran opium; lecz gdy w półtory godziny żadnego nie uczułem skutku, gospodarz kawiarni radził mi zażyć pigułkę dwugranową. Wszelako poprzestałem na pół granie, a gdy w pół godziny ieszcze mi się nic nie marzyło, zażyłem znowu pół grana. Wpółtrzeciey godziny po pierwszem zażyciu, zażyłem ieszcze dwa grana, i nawet uczułem, iak wszystkie duchy we mnie się obudziły. Zdaie mi się, że przyiemność uczucia polegała na rozpostarciu się ducha, moie zdolności zdawały mi się w większey postaci; gdym oczy zamknął, niedoświadczałem takiego ukontentowania, iak gdy ie miałem otwarte. Zdawało mi się, że wyobraźnia działa tylko na zewnętrzne przedmioty i zamieniała ie w obrazy rozkoszne; słowem, była ta przemiiaiąca muzyka snu na iawie. Biegnę iak nayspieszniey do domu, obawiaiąc się za każ-

dym krokiem, ażebym nie popełnił iakiey nieprzyzwoitości. Idąc ledwie czułem że się nogi ziemi dotykaią; zdawało mi się że się ślizgam niewidzialną siłą pędzony, i że krew moia składa się z iakiegoś eterycznego płynu i że iest lżeysza od powietrza. Jak tylko do domu przyszedłem, natychmiast się położyłem. Przez całą noc snuły mi się przed oczyma obrazy nayw iększey rozkoszy, lecz gdy nazajutrz z łożka wstałem, byłem blady, słaby, miałem ból głowy i tak bezsilny, iż cały dzień na sofie musiałem przepędzić. Drogo opłaciłem doświadczenie moie czynione z opium.

Maskarady w Tabitingo.

Nayulubieńszą zabawą Jndyanów w Tabitingo, (prowincyi południowey Ameriki), są maskarady. Kostiumy ich są z kóry drzew, i ze skóry zwierząt; temi okrywaią całe ciało, w mieyscu tylko oczu, otwory są powykrawane. W takiem odzieniu zgromadziwszy się na publiczne mieysca, tańcuią, albo też niekiedy naśladuią skoki tych zwierząt, których skóry na siebie przywdziali.— Naywięcey maią upodobania w maskach małpę wystawuiących.

Wyrobnik Filozof.

— Kiedy Napoleon znaydował się na szczycie swey sławy, przeieżdżaiąc przez Amiens, znalazł całe prawie miasto zgromadzone na wielkim placu. Jeden tylko robotnik spokoynie na rogu ulicy wyrabiaiący kamień, nie troszczył się bynaymniey przeiazdem Cesarza. Ta iego oboiętność obudziła ciekawość Napoleona; udał się prosto ku niemu i zapytał, coby takiego robił? Robotnik wzniósł oczy, postrzegł Cesarza i powiedział, że obciosuie kamień. — „Ty służyłeś pod mem dowództwem, ozwał się Napoleon, poznawszy w nim zaraz starego żołnierza. Tak iest N. Panie.— Znaydowałeś się na wyprawie egipskiey iako Brygardyer (podofficer) w tym, a tym pułku? Tak iest.—Dla czegóż opuściłeś woyskową służbę?— Po wysłużeniu lat przepisanych wziąłem dymissyą.— To niedobrze. Byłeś walecznym żołnierzem. Chciałbym ci wyświadczyć co dobrego: powiedz czegobyś żądał?— Abyś mi W. C. Mość, spokoynie dozwolił obciosać ten kamień. Praca moia żywi mnie. Niepotrzebuię niczego.„

W Filadelfii wychodząca gazeta, wspomina o wynalezionem w tamteyszych okolicach lekarstwie dla tych, co przez picie wody zimney przy zagrzaniu ciała, choroby a nawet śmierć sobie z rządzaią. Biorą się kłosy tureckiey przeniey czyli kukuryzy, palą na popiół, którego pełna łyżeczka od kawy, miesza się z dwoma szklankami wódki, albo winnego iakiego spirutusowego płynu, a w braku tego, wody gorącey; daie się to choremu, który powinien w łóżku dobrze się przykryć i ciągle ciepło utrzymywać. Na wyspie Kuba sposobu tego powszechnie używaią i uznano go za doświadczony i skuteczny.